

---

■ ALEKSANDER WOLICKI

## HISTORYK STAROŻYTNOŚCI A SZTUKA PRZEKŁADU. NA MARGINESIE TŁUMACZENIA ŻYWOTÓW SŁAWNYCH MĘŻÓW PLUTARCHA

---

[U]stalenie zasad przekładu w zwięzłej formie jest niemożliwe i [...] w ogóle ustalenie ich w jakiegokolwiek formie jest trudniejsze, niż można by to sobie wyobrazić, a co więcej, trudności te wypływają z wypowiedzi samych tłumaczy. Faktem jest, że nie istnieją żadne powszechnie przyjęte zasady przekładu, jedyni bowiem ludzie, którzy są na tyle kompetentni, by je sformułować, nie tylko że nigdy się ze sobą nie zgadzają, ale w dodatku tak często i od tak dawna przeczą sobie wzajemnie, że przekazali nam w spadku zbiór pogmatwanych myśli, nie mający chyba sobie równych na innych obszarach literatury. (Savory 1981: 315)

W ciągu pięćdziesięciu lat, jakie upłynęły od napisania tych słów, sytuacja nie uległa większej zmianie. Stało się tak pomimo (a może właśnie z przyczyny?) znaczącego pogłębienia refleksji nad sztuką przekładu, w której literatura antyczna zajmuje uprzywilejowane miejsce zarówno z racji swojej dawności (a przez to odpowiednio długiej tradycji translatorskiej), jak i kluczowej roli w formowaniu kulturowej tożsamości Zachodu<sup>1</sup>. Można też zasadnie domniemywać, że sytuacja także w przyszłości zmianie nie ulegnie, zawsze bowiem różnym grupom przekład będzie potrzebny do różnych celów i z perspektywy tych celów będą pod adre-

<sup>1</sup> Bardzo dobre omówienie antycznych korzeni refleksji nad sztuką przekładu stanowi Domański 2006.

sem tłumacza formułowane odmienne postulaty, nawet jeżeli spełnienie tychże miałooby się odbyć kosztem innych „użytkowników” przekładu. Autor niniejszego szkicu nie chce, i na szczęście nie musi, przedstawiać żadnego systemu prawideł tłumaczenia antycznej literatury. Mówiąc uczciwie, nawet na własny użytek takowego nie stworzył. Jeżeli decyduje się zabrać głos, to z pełną świadomością, że niczego nie porządkuje, a jedynie troszczy się o własne interesy. Głos zabiera przede wszystkim jako historyk starożytności, przedstawiciel jednej z tych grup, które z przekładami obcuje, czasem je (współ)tworzą i w związku z tym mają konkretne oczekiwania wobec tłumacza i efektów jego pracy. Równocześnie jednak mają mu także coś do zaoferowania.

\*

Historyk – zwłaszcza historyk starożytności, który pracuje z tekstami napisanymi w językach tak odmiennych od języków współczesnych pod względem składni, słownictwa i przede wszystkim zakorzenienia kulturowego – do samej idei przekładu ma z reguły stosunek ambiwalentny. Ściślej rzecz ujmując, w jednej tylko sytuacji przekład jest w opinii historyka nie tylko dopuszczalny, ale wręcz wymagany: kiedy historyk cytuje tekst źródłowy w oryginale, winien opatrzyć cytaty przekładem po to, by czytelnik mógł zweryfikować, czy ewentualna rozbieżność w ocenie rzeczywistości pozatekstowej między nim a historykiem nie wynika z różnego rozumienia tekstu, który do niej odsyła<sup>2</sup>. Ale właśnie: przekład jest wtedy **komentarzem** do tekstu oryginalnego, nie ma go **zastąpić**<sup>3</sup>.

Tam gdzie mówimy o podstawieniu tłumaczenia zamiast oryginału, historyk przyjmuje postawę raczej niechętną. Przedmiotem jego zainteresowania jest rzeczywistość, **w której** dany tekst powstał i **do której** przez dany tekst możemy dotrzeć, żadna zatem „kopia” wykonana w innym (tj. nieprzystosowanym do opisu danej rzeczywistości historycznej) języku i w innym (tj. późniejszym) czasie nie może być pełno-

<sup>2</sup> Wymóg i związana z nim praktyka są skądinąd całkiem świeżej daty: tak naprawdę zaopatrywanie cytowanego tekstu źródłowego w przekład upowszechniało się w pracach historyków starożytności stopniowo na przestrzeni drugiej połowy XX wieku.

<sup>3</sup> Zauważmy na marginesie, że wyjaśnianiu oryginału przez przekład dobrze odpowiada pierwotny sens czasownika *tłumaczyć*, podobnie jak jego odpowiedników w grece i łacinie: *~rmhne'bein* i *interpretari*, patrz Domański 2006: 7–16.

prawnym substytutem. Oczywiście dla filologa klasycznego, który bada czy to poezję Pindara, czy to prozę Cyserona, oryginał również jest niezastąpiony<sup>4</sup>. Niemniej tłumacz filolog może być ukontentowany, tworząc nową wartość estetyczną: *Księżę Niezłomny* Słowackiego jest arcydziełem literatury polskiej, tak jak oryginał Calderona jest arcydziełem literatury hiszpańskiej. *Dzieje* czy *Roczniki* Tacyty w przekładzie Seweryna Hammera czyta się po polsku znakomicie, niezależnie od tego, czy są wierne oryginałowi. Dla historyka jeden przekład bywa lepszy od drugiego (przez co historyk rozumie zawsze: bardziej **wierny** oryginałowi), żaden jednak nie może być dobry, dlatego że w przeciwieństwie do filologa czy literaturoznawcy historyk nie dostrzega w przekładzie niczego, co kompensowałoby utracone wartości oryginału, żadnej wartości samej w sobie<sup>5</sup>. *Odyseja* Jana Parandowskiego jest perłą przekładów, lecz jako źródło do poznania Grecji mykeńskiej czy archaicznej jest ledwie cieniem *Odysei* Homerowej. A historykowi tekst służy w ostatniej instancji zawsze do tego samego: do orzekania o przeszłości właśnie. Historyk, który mówiąc o dziejach Hellady, powoływałby się na przekład Parandowskiego zamiast oryginału, naraziłby się tylko na śmieszność i podejrzenie, że skoro czyta *Odyseję* w przekładzie, to widocznie po prostu nie zna greki. Poważny historyk dobrze zrozumiałby się zatem z tłumaczem wiecznym malkontentem, o którym tenże Parandowski pisał:

Skrupuły tłumaczy mogą być nieraz tak drażliwe, że aż zabójcze. Nie jest to wcale gatunek ani wygasły, ani nawet rzadki tych, co sądzą, że tłumaczenie jest w ogóle niemożliwe. Do tak pesymistycznego poglądu prowadzi rozważanie zdań, słów i dźwięków obcego tekstu. Język nie jest algebrą, czyli idealnym środkiem porozumiewawczym, który dany wzór przekazuje z jednego w drugi koniec świata w nieskazitelnej i niedwuznacznej czystości. Na cóż się zda – powiadają – tłumaczenie, skoro nie tylko idiomatyzmy, ale każdy wy-

<sup>4</sup> Terminów *historyk* i *filolog* nie używam tu w znaczeniu instytucjonalnym *pracownik instytutu historii/filologii*. Chodzi o etykiety określające odmienne perspektywy badawcze, które owocują nieco odmiennym podejściem do tekstu i problematyki przekładu.

<sup>5</sup> Teoretycy przekładu odnoszą pojęcie wierności do różnych aspektów oryginału (postaci językowej, intencji autora, zawartości treściowej komunikatu itd.). Najważniejsza (choć nie jedyna istotna dla historyka) jest wierność treści komunikatu i nią będziemy się zajmować. Zarysowana tu opozycja wierności i piękna zostaje w ogóle unieważniona w myśleniu tych, którzy przyjmują oddanie estetyki oryginału za kryterium wierności, i tych, którzy uznają wierność oryginałowi za kategorię estetyczną.

raz ciągnie za sobą olbrzymi bagaż historii, obrazów, skojarzeń właściwych narodowi, w którego ustach żyje, środowisku, które na nim wycisnęło swoje piętno? Przenieść go w inny język, znaczy odebrać mu wszystko. Znamienny zwrot, przysłowie oddać czymś, co je tylko przypomina – czy to nie jest fałszem? (Parandowski 1955: 15)

\*

A jednak w praktyce historyk wspiera przekładanie tekstów antycznych. Ba, czasem sam daje się skusić na translatorski eksperyment, choć przecież tłumaczenie nie jego jest zadaniem czy powołaniem. Z reguły przyjmuje taką postawę w imię potrzeb uniwersyteckiej dydaktyki: skoro początkujący studenci nie znają greki w ogóle, a łacinę z rzadka i słabo, niechże więc choć w tej niedoskonałej formie obcuja ze „źródłami pisanymi do poznania dziejów świata starożytnego”, jak w swoim żargonie historyk nazywa piśmienną spuściznę antyku. A zresztą tłumaczyć należy tym bardziej, że zainteresowanie przeszłością kształtuje się u młodych ludzi jeszcze w szkole podstawowej i gimnazjum, czyli na długo zanim mają jakąkolwiek okazję zetknąć się z językami klasycznymi; byłoby czymś nierozsądnym uniemożliwiać im przez lata kontaktowanie się ze światem dawnych Greków i Rzymian inaczej niż poprzez podręczniki. Historyk ulega pokusie zostania tłumaczem przede wszystkim tam, gdzie brakuje przekładu ważnego tekstu źródłowego, zwłaszcza dokumentowego lub historiograficznego, ale także tam, gdzie przekład wprawdzie istnieje, ale nie spełnia oczekiwań co do stopnia wierności oryginałowi, jeżeli przez wierność rozumieć oddanie zawartych w oryginale treści historycznych<sup>6</sup>. Nie zmienia to faktu, że ten sam historyk dydaktyk frustruje się, ilekroć dzierżąc w dłoni grecki czy łaciński oryginał, zasiada naprzeciwko swoich studentów i patrzy bezsilnie, jak dyskutują zażarcie nad jakimś problemem natury historycznej, który – historyk wie to jako jedyny na sali – jest problemem akademickim w najbardziej negatywnym znaczeniu tego słowa: jest całkowicie wydumany, jego źródło bowiem tkwi li tylko w niemocy przekładu<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> Pisząc o tekstach dokumentowych, mam na myśli przede wszystkim rozmaite teksty epigraficzne czy papirusowe, do których filolog sięga niechętnie, ponieważ brakuje w nich walorów estetycznych charakterystycznych dla tekstów literackich.

<sup>7</sup> Przez niemoc przekładu rozumiem nie błędy przekładu, ale obiektywną niemożność ostanienia się informacji historycznych w samym akcie przekładu, czyli całokształt problematyki związanej z językiem (nie konkretnym tekstem!) jako nośnikiem informacji historycz-

\*

Autor niniejszego tekstu należy do tych właśnie historyków, którzy ulegli pokusie popróbowania swoich sił w roli tłumacza. Przedmiotem (czy ofiarą – nie mniej o tym sądzić) owej pokusy stały się *Żywoty równoległe* Plutarcha, a ściślej, biografie dwóch ateńskich polityków z V wieku p.n.e.: Arystydesa zwanego Sprawiedliwym i Kimona, syna Miltiadesa<sup>8</sup>. Obydwa żywoty mają już wprawdzie swoje nowoczesne tłumaczenia, lecz, niezależnie od ich literackiej wartości, przekłady te pod wieloma względami nie są satysfakcjonujące właśnie z perspektywy oddania treści historycznych<sup>9</sup>. One też posłużą nam do zilustrowania rozmaitych trudności, na jakie przy okazji przekładania tekstów antycznych natrafiamy.

\*

To, że ten czy ów historyk przeprosił się ze sztuką przekładu, nie oznacza jego rezygnacji z bycia historykiem, wręcz przeciwnie: historyk taki wnosi do świata tłumaczy swoje myślowe nawyki i oczekiwania. Głównym

nej (np. poprzez etymologie, idiomy, metafory itp.). Za przykład wzorcowego studium języka jako źródła historycznego może posłużyć Benveniste 1969.

<sup>8</sup> Autor wykonał je (wraz ze wstępem i opracowaniem) na potrzeby serii Biblioteka Antyczna prowadzonej przez redaktora Ariadnę Masłowską-Nowak w wydawnictwie Prószyński i S-ka.

<sup>9</sup> *Żywot Arystydesa*, w: Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, przeł. i oprac. Mieczysław Brożek (wyd. 5. w serii BN), Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk: Ossolineum, 1976; *Żywot Kimona* w: Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, przeł. i oprac. Mieczysław Brożek (Biblioteka Przekładów z Literatury Antycznej, tom 33), Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum, 1996. *Żywot Arystydesa* doczekał się przekładu już wcześniej, w: *Sławni ludzie i onych porównania. Plutarcha dzieło historyczne, moralne i filozoficzne przekładania X. Filipa Neryusza Golańskiego*, tom III, Wilno: drukarnia Imp. Uniwers. Wil., 1803, 256–368 (porównanie z Katonem tamże, 464–481). Przekład Golańskiego, opublikowany dziesięć lat po ukazaniu się *Essay on the Principles of Translation* Aleksandra Tytlera (Edynburg 1790), traktatu stanowiącego kamień węgielny współczesnej nauki o przekładzie, był jak na swoje lata niezwykle nowoczesny. Wybrane *Żywoty* Plutarcha w przekładzie Golańskiego uznano zresztą za warte przedruku jeszcze w pierwszym wydaniu wyboru *Żywotów* w serii BN z 1928 roku (z poprawkami i komentarzami Tadeusza Sinka). Trudno natomiast przekładami nazwać przeróbki obydwu żywotów pióra biskupa Krasickiego (wiele wydań, na przykład *Arystyd*, w: *Dzieła Ignacego Krasickiego. Nowe i zupełne wydanie*, tom VIII, Wrocław: Wilhelm Bogumił Korn, 1824, 298–315 (porównanie, 333–335); *Cymon*, w: *Dzieła Ignacego Krasickiego. Nowe i zupełne wydanie*, tom IX, Wrocław: Wilhelm Bogumił Korn, 1824, 1–13. Omawiając niżej różne problemy przekładu, będę się odnosił, rzecz jasna, do przekładów Brożka, które jako jedyne powstały w czasach rozwiniętej refleksji nad sztuką translacji.

jest oczywiście „ocalenie” w tłumaczeniu maksimum informacji historycznej. Skądinąd pomysł, że na tekst, który powstał w innym czasie i innej kulturze, trzeba patrzeć jako na tekst ze swojej natury historyczny, bynajmniej nie został tłumaczom narzucony przez kaprys historyków. Postulat, że każdy, kto przekłada taki tekst, powinien być po trosze historykiem, najlepiej sformułował... tłumacz. Wspomniany już Jan Parandowski pisał:

Wiedza tłumacza nie może poprzestać na znajomości samego języka, musi objąć i kraj, i naród, jego historię i obyczaje, przede wszystkim zaś wejść w jak największą zażyłość z autorem, jego charakterem, jego zainteresowaniami, skłonnościami, z atmosferą intelektualną i uczuciową, w której się porusza i którą sam tworzy. [...] najłatwiejsza powieść z innej epoki wymaga studiów. Stroje, przedmioty codziennego użytku, środki komunikacyjne, zwyczaje – wszelkie realia minionego czasu muszą być dokładnie zrozumiane, widziane przez tłumacza, jeśli ma on je oddać należycie. (Parandowski 1955: 14)

W odniesieniu już konkretnie do przekładów literatury antycznej Kazimierz Kumaniecki, również znakomity tłumacz literatury starożytnej, a przy tym badacz, który dobrze rozumiał, jak bardzo przekładanie tekstów antycznych musi się opierać na znajomości ich kontekstu historycznego i kulturowego, gotów był oszczędzić tłumaczowi aż takich zachodów, ale tylko pod warunkiem, że znajdzie on sobie odpowiednią pomoc z zewnątrz – co wszak na jedno wychodzi:

Przekładając teksty z epoki, której się dobrze nie zna, trzeba koniecznie zasięgnąć rady historyków, jak również i wtedy, gdy się tłumaczy tekst z zakresu specjalności naukowej nieznannej tłumaczowi, np. tekst astronomiczny, matematyczny, geograficzny, z historii architektury czy muzyki. (Kumaniecki 1967: 579)<sup>10</sup>

Dobrego przekładu tekstu antycznego nie można zatem dokonać za pomocą samej znajomości języka wypreparowanego z kulturowego kontekstu. Jeżeli powyższa zasada stosuje się nawet do fikcji literackich, to tym bardziej należy ją mieć w pamięci tam, gdzie chodzi o tekst historyograficzny, który w sposób znacznie bardziej bezpośredni odzwierciedla historyczną rzeczywistość. Analiza poszczególnych passusów i sformułowań z *Żywotu Arystydesa* i *Żywotu Kimona* pozwoli nam rozpoznać w praktyce różne niebezpieczeństwa, które czyhają na tłumacza niepo-

<sup>10</sup> Refleksję na temat konsultacji specjalistycznej wywołała u Kumanieckiego własna praca nad przekładem *O architekturze* Witruwiusza.

mnego tej zasady, równocześnie pokazując, co do translatologii wnosi wiedza historyczna.

\*

Na początek oczywiste zastrzeżenie: na poziomie praktyki przekładu nie istnieje żadna opozycja między przekładem filologicznym i historycznym. Każdy przekład z natury rzeczy jest przede wszystkim filologiczny. Tłumacz zawsze musi mieć kompetencje filologa, ponieważ bez rozstrzygnięcia problemów językowych nie można w ogóle ustalić, jaka jest treść komunikatu, w tym jego treść istotna dla historyka. Nad tymi sprawami nie będę się długo rozwodzić, bo nie mnie pouczać o tym filologów. Podstawowe trudności natury filologicznej, jakie towarzyszą tłumaczowi greckiej prozy, przedstawił syntetycznie w wyżej cytowanym wystąpieniu Kazimierz Kumaniecki<sup>11</sup>. Wynikają one z różnych charakterystycznych cech języka greckiego, które trudno oddać w polszczyźnie. Na liście najważniejszych znajdują się: obfitość partykuł, specyficzne konstrukcje i zwroty (np. *fq̃nein* + *participium* czy *dativus ethicus*), nieprzetłumaczalne metafory, zdania wtrącone, odmienne funkcje czasów, mnogość konstrukcji imiesłowowych, długość periodów. Zatrzymajmy się na chwilę nad dwiema pozycjami z tej listy.

Spoiwem greckiej prozy są partykuły<sup>12</sup>. Greka zna ich dziesiątki: pojedynczych, złożonych, wielokrotnie złożonych<sup>13</sup>. Każda z nich nadaje relacji następujących po sobie zdań nieco inny odcień. Polskie *więc*, *bowiem*, *zatem*, mniej liczne, a przy tym wyprane z niuansów, nie są w stanie oddać wszystkich subtelności greki i tym samym idealnie odwzorować biegu myśli narratora<sup>14</sup>. Ponadto zasady dobrej polszczyzny nie pozwalają szafować nawet tym jakże ubogim asortymentem. W sposobie

<sup>11</sup> Patrz Kumaniecki 1967. Analizując problemy filologiczne, Kumaniecki koncentruje się na efektach stylistycznych. Sposób oddania składni greckiej nie pozostaje jednak bez wpływu na *sens* tekstu, patrz niżej.

<sup>12</sup> W *Żywotach* Plutarcha, z których będę czerpał przykłady, mamy do czynienia z greką prozą narracyjną, ograniczę się zatem do przykładów charakterystycznych dla tego typu literackiej wypowiedzi.

<sup>13</sup> *Index of Combinations* w Denniston 1954 zestawia 352 kombinacje.

<sup>14</sup> Znaczenie partykuł w języku greckim zostało w pełni docenione i „uhonorowane” we wspomnianej w poprzednim przypisie pracy Dennistona – jednym z najbardziej monumentalnych (i pasjonujących) studiów, jakie wydała filologia klasyczna w XX wieku. Tom z indeksami liczy 740 stron.

wiązania zdań przekład polski będzie zatem sprawiał wrażenie pewnego uproszczenia czy uogólnienia tekstu greckiego.

Spójrzmy teraz na sytuację w pewnym sensie odwrotną. Greka rzadziej korzysta ze zdań podrzędnych. Woli od nich tak wieloznaczne konstrukcje imiesłowowe jak *genetivus absolutus* czy *participium coniunctum*. Polszczyzna nie jest w stanie udźwignąć tej masy imiesłowów i nie ma w tłumaczeniu ucieczki od zamieniania greckich konstrukcji na zdania podrzędne. Nie jest to różnica li tylko stylistyczna. Tłumacz zmuszony jest raz za razem podejmować decyzję – bywa, że dość arbitralną – czy oddać grecką konstrukcję przez zdanie przyczynowe, czasowe czy jeszcze inne. Decyzja ta zawsze jest zła, cokolwiek bowiem tłumacz wybierze, samym aktem wyboru gubi istotny aspekt greki, a mianowicie pewną wieloznaczność zmuszającą czytelnika do **wysiłku interpretacyjnego**. Dla historyka, który z urzędu zajmuje się przyczynami zdarzeń, to „ujednoznacznienie” w przekładzie bywa szczególnie dotkliwie, ponieważ za relacjami zdań kryją się relacje opowiadanych zdarzeń. By ograniczyć się do jednego przykładu: nie jest obojętne, czy zdanie z *Żywotu Kimona* 1.5: *genomšnhj dk taracAj, tin Cairwnšwn boul<sup>3/4</sup> sunelqoasa qłnaton aÚtin katšgnw*, tłumaczymy: **kiedy** powstał wielki tumult, rada zebrawszy się, skazała ich na śmierć, czy też: **ponieważ** powstał wielki tumult, rada zebrawszy się, skazała ich na śmierć. W pierwszej wersji mamy do czynienia ze zwykłym następstwem w czasie, w drugiej wydarzenia jednoznacznie wynikają jedno z drugiego.

\*

Wyliczając trudności przekładu z języków klasycznych na polski, Kumaniecki wspomina jeszcze o dwóch, które tak naprawdę są tylko różnymi aspektami tego samego zagadnienia. Chodzi o zakorzenienie języka w odmiennej rzeczywistości kulturowej. Otwierając listę problemów, Kumaniecki zastanawia się mianowicie, czy tłumacz powinien modernizować, „unowocześniać antyk” – czy wolno mu wraz z tekstem przekładać na język polski realia, do których tekst odsyła. I podaje przykład: czy jest uprawnione tłumaczyć termin *strathgŌj* jako *general*? (1967: 578–579). Z kolei na końcu wyliczenia pyta: „czy wolno tłumaczowi dla osiągnięcia większej czytelności tekstu rozszerzać zdania oryginału własnymi dodatkami, a jeśli wolno, to w jakiej mierze?” (1967: 586). W rzeczywistości to „rozszerzanie” służy dokładnie temu samemu



co „unowocześnianie”, jest to tylko różnica środków. W obydwu bowiem przypadkach chodzi o wyklarowanie niejasności wynikającej z pojawiania się terminów silnie nacechowanych historycznie: określeń zjawisk i przedmiotów charakterystycznych dla świata antycznego, a obcych nam, współczesnym<sup>15</sup>. Wkraczamy tu na teren, na którym historyk czuje się w prawie zabrać głos.

\*

Odwiecznym wrogiem tłumacza jest anachronizm, o który w tłumaczeniu z języków klasycznych szczególnie łatwo. A anachronizm, fałszujący obraz historyczny, to z perspektywy historyka ciężka przewina.

Plutarch z Cheronei żył na przełomie I i II wieku n.e., w epoce nazywanej przez historyków kulturą drugą sofistyką. W świecie śródziemnomorskim pierwszych dwóch wieków naszej ery, gdzie *Pax Romana* zapewniała wszystkim poczucie bezpieczeństwa, grecka elita intelektualna oddawała się nieszkodliwemu wspomnianiu epoki wojennych zmagani, wybitnych mężów stanu i wzlotów ludzkiej myśli sprzed 500 lat. Opowieści te, tworzone w wysoce zretoryzowanej prozie nawiązującej do wzorców klasycznych, budowały kulturową tożsamość greckiej elity. W nieegalitarnym społeczeństwie *Imperium Romanum* grono czytelników zawężało się na tyle, że literatura mogła osiągnąć dość wysoki stopień trudności formalnej i leksykalnej bez ryzyka niezrozumiałości: czytelnikami byli wychowankowie tych samych retorycznych szkół co i autorzy. Ramy materialne i duchowe świata Plutarcha wyznaczała cywilizacja greckiej *polis*, a najdalszy horyzont – przynależność do *Imperium Romanum*. Między tym światem a nami rozciąga się blisko 2000 lat wypełnionych ewolucyjnymi i rewolucyjnymi przemianami wszystkich aspektów ludzkiej egzystencji. Przez cały ten czas przekształcał się i kumulował także język opisu tych przemian. Jeżeli przekład ma zachować elementarną wartość jako źródło historyczne, nie powinno się w nim

<sup>15</sup> W pierwszym przypadku Kumaniecki odpowiada: nie wolno. I ma rację, bo ateński *strathgŌj* to nie jest obiektywnie *general*. Co jednak robić? Wyjścia są zdaniami Kumanieckiego dwa. Pierwsze to pozostawić słowo greckie (*strateg*) i dać w przypisie wyjaśnienie, o kogo chodzi. Drugie to znaleźć w języku polskim słowo odpowiednio pojemne, by *strathgŌj* dał się w nim zmieścić. Takim słowem będzie *dowódca*. W drugim przypadku Kumaniecki czyni koncesję dla uzupełnień typu: greckie słowo + *czyli* + polskie wyjaśnienie. Ta koncesja nie jest niczym innym jak zgodą na wprowadzenie (fakt, że w lapidarnej formie) przypisów do tekstu.

pojawić nic, co historycznie należy do czasów po Plutarchu, czyli do ostatnich dziewiętnastu stuleci.

Anachronizmy odsyłają nas do epoki innej niż ta, z której dany tekst pochodzi. Mogą odsyłać nas do czasów, z którymi tłumacz miał już do czynienia, przekładając inne dzieła (stąd być może u filologów klasycznych częste anachronizmy polegające na mówieniu o antyku językiem średniowiecza czy renesansu polskiego), lub do współczesności, jeśli są zaczerpnięte z języka potocznego, przyswojonego przez tłumacza. I tak używanie sformułowań w rodzaju *sprawozdanie kasowe* (*Arystydes* 4.4), *kasa publiczna* (*Kimon* 9.6), *płatnicy* (*Kimon* 11.2), buduje u czytelnika wrażenie, że w greckiej *polis* funkcjonował skomplikowany system skarbowy, charakterystyczny dla nowożytnego państwa. Z kolei zdanie *Klejstenes [...] nadał państwu konstytucję* (*Arystydes* 2.1) sugeruje istnienie konstytucji, choć przecież wiemy, że pierwszą na świecie była konstytucja Stanów Zjednoczonych z 1787 roku. *Gród* (*Kimon* 4.7) przenosi nas do miast średniowiecznych, *rada miejska* (*Kimon* 1.5) – do miast średniowiecznych bądź późniejszych, a *kompania*, którą oddany został grecki *lōcoj* (*Kimon* 17.7) – do świata nowożytnych armii<sup>16</sup>.

Niektóre anachronizmy są trudniejsze do uchwycenia: sformułowanie, że siostra Kimona Elpinike *grzeszyła* [...] z malarzem Polygnotem (*Kimon* 4.6), na pozór nie ma w sobie nic nagannego. Czasownik *grzeszyć*, którym oddano <sup>TM</sup>*xamartēnein* oryginału, ma odpowiednio negatywne zabarwienie emocjonalne. Jednak na gruncie greki klasycznej <sup>TM</sup>*xamartēnein* znaczy *blądzić, czynić źle*, a nie *grzeszyć*. Pojęcie grzechu zostanie weń wpisane dopiero przez grekę biblijną; jest to pojęcie charakterystyczne dla cywilizacji judeochrześcijańskiej, ale obce cywilizacji grecko-rzymskiej. U współczesnego czytelnika słowo *grzeszyła* uruchamia zespół skojarzeń z przewiną wobec Boga, podczas gdy zachowanie Elpinike dla starożytnego czytelnika oznaczało wystąpienie jedynie przeciw normie społecznej, która stanowiła, że kobieta z rodziny obywatelskiej winna współżyć wyłącznie ze swoim ślubnym małżonkiem<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Sformułowanie *kierownicze stanowisko w Atenach* (*Arystydes* 2.5), skądinąd niezbyt wiernie oddające tekst grecki w tym miejscu, nie jest może anachronizmem, ale na moje (być może mylne) wyczucie pobrzmiewa w nim echo gazetowego języka czasów, w których powstawał przekład. Nie wydaje mi się też z historycznego punktu widzenia udanym tłumaczenie *qrŌnoj* przez *fotel* (tamże), choć słowo to trafiło do zwrotów przenośnych (*fotel przewodniczącego objął...*) i tym samym nabrało pewnej „bezczasowości”.

<sup>17</sup> Dodajmy: małżeństwo było dla Greków aktem prawnym, a nie sakramentem, nawet jeżeli jego zawieraniu towarzyszyły pewne elementy rytualne.

By skończyć z anachronizmami, zwróćmy uwagę jeszcze na dwa, które stanowią specyficzną cechę przekładów literatury antycznej.

Po pierwsze, pokłosiem wielowiekowego przyswajania kultury greckiej za pośrednictwem łaciny jest nawyk zamieniania nazw greckich na ich łacińskie odpowiedniki (w łacinie nieklasycznej, dodajmy). Nawyk ten sam w sobie trudno nazwać anachronizmem, choć pisanie *Milcjades* zamiast *Miltiades* (*Kimon* 4.1, 4; 5.1; 8.1) czy *cekropijski* zamiast *kekropijski* (*Kimon* 4.7) denerwuje, już choćby dla tej przyczyny, że głoski *c* w grece po prostu nie ma. Maniera ta prowadzi jednak do anachronizmu, kiedy w przekładzie cytowanej przez Plutarcha inskrypcji, jaką Ateńczycy mieli wystawić w pierwszej połowie V wieku p.n.e., zamienia się Aresa na Marsa (*Kimon* 7.4). To już nie jest latynizacja imienia bóstwa, ale poważny fałsz historyczny: daje się bowiem do zrozumienia niedoświadczonemu czytelnikowi, że Ateńczycy doby klasycznej znali (i czcili!) rzymskie bóstwo, które Rzymianie dużo później utożsamili z greckim bogiem wojny.

Problem drugi: niekiedy tłumacz używa słowa wywodzącego się etymologicznie z greki, zamiast użyć jego polskiego odpowiednika, uważa bowiem, że w ten sposób będzie bliższy oryginału. Jest to złudzenie. Greci termin potoczny powinno się zastępować w polszczyźnie terminem potocznym. Słowa zaczerpnięte ze słownika wyrazów obcych mają z reguły zabarwienie naukowe i ich użycie wskazuje, że zdanie w oryginale jest zbudowane na bazie specjalistycznego słownictwa, którego greka – z małymi wyjątkami – bynajmniej nie znała. I tak, o ile w efekcie spowszednienia przymiotnika *erotyczny* i jemu pokrewnych (zapewne na skutek ich wtórnego przyswojenia z angielszczyzny) sformułowania w rodzaju: *Kimon [...] okazuje się w sprawy erotyczne z kobietami bardzo uwikłany* (*Kimon* 4.9) czy *nieprzyjaźń [...] na tle erotycznym* (*Arystydes* 2.3), jeszcze od biedy ujdą, o tyle *mitologiczna wspólnota z czasów Kronosa* (*Kimon* 10.7) jest nie do przyjęcia, ponieważ imputuje Plutarchowi pewien typ religioznawczej refleksji, który ukształtował się dopiero w XIX wieku.

\*

Anachronizm jest jednym z dwóch podstawowych błędów, jakie może popełnić tłumacz niedysponujący dostateczną wiedzą historyczną, a wynika – ujmując rzecz lapidarnie – z braku świadomości, że **czegoś jesz-**

**cze/już nie było**<sup>18</sup>. Drugi błąd, znacznie z punktu widzenia historyka poważniejszy, bo mogący prowadzić w przekładzie do głębokich zniekształceń sensu, wynika z niewiedzy, **jak coś było**.

Zacznijmy od paradoksu. Jak pisał Milne, „czasem niewiedza cnotą, a wiedza jest głupotą”. Stwierdzenie kontrowersyjne, ale jeżeli lekko je zmienić, staje się prawdziwe: z pewnością uświadomiona niewiedza jest lepsza od wiedzy nieświadomej swoich ograniczeń. Zdarza się, że izolowane informacje o jakimś fakcie historycznym czy kulturowym, wyniesione albo z opracowań, albo z lektury dzieła innego autora antycznego, który porusza ten sam temat co autor tekstu będącego przedmiotem przekładu, stają się dla tłumacza przeszkodą. Rozpoznając mianowicie w tłumaczonym tekście znajomą treść, tłumacz traci czujność, ponieważ (uważa że) wie, co tam **powinno** być. Tym samym znika mu sprzed oczu to, co tam rzeczywiście **jest**. Przykładu takiego zjawiska dostarcza zawarty w *Żywocie Arystydesa* opis ofiary składanej corocznie w Platejach ku czci Greków poległych w bitwie z Persami w 479 roku p.n.e. Podczas gdy w tekście jest jednoznacznie powiedziane, że archont platejski przyzywał poległych bohaterów, *wygłosiwszy modlitwę do Zeusa i Hermesa Podziemnego* (21.5), w przekładzie czytamy: *pomodliwszy się do bogów podziemia, Hadesa i Hermesa*. Tłumacz wiedział, że dla starożytnych Greków czym innym były bóstwa niebiańskie (uraniczne), a czym innym podziemne (chtoniczne), i że w tym kontekście **powinno** chodzić o bóstwa chtoniczne. Świadomie czy nieświadomie, zmienił niebiańskiego Zeusa na podziemnego Hadesa. Tyle, że Plutarch napisał to, co napisał.

To jednak sytuacja dosyć wyjątkowa. Zwykle bagaż wiedzy o rzeczywistości, do której odsyła tekst, jest pomocą w tłumaczeniu, a nie przeszkodą. Relacja między rozumieniem tekstu i opisywanej przezeń rzeczywistości jest relacją dynamiczną i zwrotną: im dalej posuwamy się w rozsupływaniu językowych zawłości danego zdania, tym lepiej rozumiemy, o czym ono traktuje; z kolei odkrycie w zdaniu realiów, które znamy skądinąd, pozwala nam „rozgryźć” te zawłości języka do końca. Wiedza na temat rzeczywistości historycznej opisanej w danym tekście jest zatem pomocą w przekładzie. Bywają nawet sytuacje, kiedy na gruncie czysto językowym są możliwe dwie równoprawne interpretacje tekstu

<sup>18</sup> W literaturze antycznej ten drugi typ jest oczywiście niezbyt możliwy, skoro jest to „literatura początków”.

i dopiero odwołanie się do rzeczywistości pozajęzykowej pozwala rozstrzygnąć, która z nich jest właściwa<sup>19</sup>.

O jakich realiach mowa? *Żywoty* Plutarcha traktują o sławnych mężczyznach, a dla ówczesnych ludzi nie było sławy cenniejszej nad tę, która płynęła z działalności publicznej czy to w czasie pokoju, czy to w czasie wojny. Stąd poczesne miejsce w słowniku Plutarcha zajmuje terminologia dotycząca świata polityki: określenia instytucji, procedur, geografii politycznej, opisy konkretnych wydarzeń historycznych epoki itd. Na tłumacza *Żywotu Arystydesa* czy *Żywotu Kimona* czyha wiele zasadzek, jeżeli nie zna historii V wieku p.n.e. i nie orientuje się w funkcjonowaniu greckiej *polis* w ogóle, a ateńskiej demokracji w szczególności.

Potknąć się można już na pojedynczych słowach. Wystarczy, że dane słowo jest użyte w znaczeniu technicznym, którego nie da się wydedukować z samej jego etymologii czy kontekstu. Czytamy więc, że heloci skłonili do buntu *ziemie sąsiednie* (Kimon 16.7) – bo tak tłumacz przekłada *per...oikoi* (dosł. „mieszkający wokół”). W rzeczywistości chodzi o termin techniczny na oznaczenie pewnej grupy społecznej w starożytnej Sparcie – periojków, czyli wolnych ludzi nienależących do ekskluzywnej grupy spartańskich obywateli zwanych Spartiatami. Perscy dowódcy obszarów nadmorskich (*of ἑκ τῆς θάλασσης*, dosł. „ci od morza”) – kolejny termin techniczny – stają się *dowódcami na morzu* czy, co gorsza (tekst przekładu jest tu dwuznaczny<sup>20</sup>), dowódcami perskimi, z którymi toczy się wojnę na morzu (Kimon 19.4), choć wiemy skądinąd, że konflikt ów rozgrywał się na lądzie.

Najwięcej chyba trudności powoduje w przekładzie Plutarcha termin *ἡγεμὼν*. Ten imiesłów czynny czasownika *ἡγεῖν* („przewodzić, rządzić, sprawować urząd”) zależnie od kontekstu może oznaczać: (a) wszelkiego rodzaju urzędnika; (b) członka kolegium dziewięciu archontów w Atenach; (c) najważniejszego spośród członków tego kolegium, czyli archonta epónima, urzędnika, którego imieniem nazywano w Atenach dany rok<sup>21</sup>. Pol-

<sup>19</sup> Klasycznym problemem tego typu w grece jest trudność z rozstrzygnięciem, co jest podmiotem, a co dopełnieniem, jeżeli mamy użytą składnię *accusativus cum infinitivo*. W zdaniu dotyczącym wydarzeń historycznych rozstrzygnięcie może przyjść „z zewnątrz” tekstu.

<sup>20</sup> [...] *prowadzono wojnę z wodzami królewskimi na morzu i nie dokonano nic sławnego, nic wielkiego*.

<sup>21</sup> Inni członkowie kolegium to sześciu *thesmotetai* (*tesmoteci*), *polemarchos* (*polemarch*) i *basileus* (*król*). W przekładzie sytuację komplikuje fakt, że w niektórych polsko-

ski uzus wymaga, by w znaczeniu (a) mówić o *urzędniku*, w (b) – o *dziewięciu archontach*, a w (c) – o *archoncie* lub, lepiej, o *archoncie eponimie*. W *Żywocie Arystydesa* Plutarch przytacza anegdotę o tym, jak to Arystydes wybrany został na *zarządcę dochodów publicznych* (*prosōdwn<sup>TM</sup> pimelht»j*) (4.3–8). Pełniąc tę funkcję, miał odkryć, że zarówno *ἄρcontej* urzędujący za jego kadencji, jak i ich poprzednicy, w tym Temistokles, dopuścili się zawłaszczenia mienia publicznego. Kiedy Arystydes ogłosił swoje odkrycie, Temistokles doprowadził do niesłusznego oskarżenia go o nadużycia przy zdawaniu rachunków na zakończenie kadencji. Pomimo to Arystydes został ponownie wybrany na zarządcę (*ἄρcwn*) tych samych funduszy. Tym razem przymykał oczy na defraudacje tak, że malwersanci sami zaczęli zabiegać o wybranie go na ten urząd (*ἄρcwn*) na trzecią kadencję. Tłumacz nie zrozumiał, że termin *archon* pojawia się w tekście w dwóch różnych znaczeniach. Z przekładu, gdzie konsekwentnie figuruje *archont/archonci* zarówno w odniesieniu do Arystydesa jak i jego przeciwników, wynika, że: (1) Arystydes został wybrany na członka kolegium dziewięciu archontów; (2) w tym charakterze zajmował się finansami i zadenuncjował swoich kolegów oraz ich poprzedników; (3) był członkiem kolegium archontów trzykrotnie. W jednym akapicie zły przekład owocuje trzema fałszami historycznymi podanymi na konto Plutarcha, w rzeczywistości bowiem: (1) archonci nie mieli nic wspólnego z nadzorem finansowym; (2) Arystydes był archontem eponimem znacznie później, niż miały miejsce opisane tu wypadki; (3) funkcję członka kolegium dziewięciu archontów można było pełnić tylko raz w życiu. Poprawnie przełożona anegdota mówi, że Arystydes sprawował jakiś urząd do spraw finansowych, że w tym charakterze oskarżył urzędujących i byłych członków kolegium dziewięciu archontów i że potem dwukrotnie jeszcze był wybierany na nadzorcę finansów.

Z terminami technicznymi poza zwykłym niezrozumieniem wiążą się jeszcze dwa, przeciwstawne, typy błędów. Niekiedy grecki termin techniczny bywa zastępowany ogólnikowym terminem polskim. *Dowódca* pojawia się w miejsce *strathgōj* (*Arystydes* 5.1; *Kimon* 6.1) tam, gdzie mowa o wojsku ateńskim, a wszak wojsko ateńskie zna obok stratega wiele innych kategorii dowódców: hipparchów, fylarchów, taksiarchów, podczas gdy sam termin *strathgōj* oznacza bardzo konkretną funkcję<sup>22</sup>.

języcznych opracowaniach *basileus* jest oddawany jako *archont król*, a *polemarchos* – jako *archont polemarch*.

<sup>22</sup> Por. wyżej przyp. 15.

*Nakryta hala* figuruje w miejscu, gdzie prosi się o pozostawienie grecka *stoa* (*Kimon* 16.5). Jeżeli już chcemy czymś to słowo zastąpić, to mamy do dyspozycji zaczerpnięty z łaciny synonimiczny termin *portyk*. Niekiedy odwrotnie: potoczne czy generyczne określenie w oryginale nabiera w przekładzie fałszywej precyzji. Nadużyciem jest przetłumaczenie *didaskal...a*, czyli *wystawienie dramatów*, jako *wystawienie trylogii tragicznej* (*Kimon* 8.8), podobnie *par' t'j sunq»kaj* trzeba przełożyć jako *wbrew ustaleniom/umowie*, a nie *wbrew umowie związkowej* (*Arystydes* 25.3), to bowiem sformułowanie wprowadza odniesienie do dokumentu, którego istnienie możemy wprawdzie podejrzewać, ale o którym żadne świadectwa się nie zachowały<sup>23</sup>. Przy uogólnieniu zatem tracimy istotną informację, przy uściśleniu zyskujemy widmo informacji, której tak naprawdę w tekście oryginalnym nie ma.

Szczególnym wreszcie problemem związanym z przekładem terminów technicznych używanych przez Plutarcha jest to, że obok takich autorów jak Dionizjusz z Halikarnasu czy Kasjusz Dion jest Plutarch jednym z tych pisarzy, którzy piszą po grecku o instytucjach rzymskich. Wiele terminów, dotyczących zwłaszcza spraw administracyjnych, to greckie kalki słów łacińskich. Żeby je zatem dobrze rozumieć, trzeba do nich dotrzeć ponad tłumaczonym autorem. Na przykład, Grecy używali terminu *strathgŌj* na oddanie kilku łacińskich terminów oznaczających różne urzędy: *consul*, *proconsul*, *praetor*. Tylko kontekst pozwala stwierdzić, o którego urzędnika chodzi w danym miejscu. Nieznajomość rzymskich instytucji politycznych prowadzi tłumacza do stworzenia w przekładzie nieistniejących funkcji *pretora* Macedonii i *pretora* Grecji w miejsce *namiestnika* Macedonii i *namiestnika* Grecji/Achai (*Kimon* 2.1).

\*

Podobnie jak wyrazy techniczne, istnieją techniczne zwroty. Każdy, kto zetknął się z problemami greckiej chronologii, wie, że konstrukcja: przyimek <sup>TMp</sup>... + imię własne/ zaimek w genetiwie, służy regularnie w grece do oznaczenia daty rocznej: imię w dopełniaczu to imię tzw. urzędnika eponimicznego (por. łaciński *ablativus absolutus* w tej samej funkcji: *Tullio et Antonio consulibus*, czyli *za konsulatu Tulliusza i Antoniusza*). Nieznajo-

<sup>23</sup> W zwrocie *wystawienie trylogii tragicznej* tłumacz popełnił dodatkowo błąd rzeczowy, ponieważ w konkursie dramatycznym, o który w tym miejscu chodzi, każdy autor wystawiał tetralogię składającą się z trzech tragedii i dramatu satyrowego.

mość tej zasady czy zwykła nieuwaga owocują w przekładzie *Żywotu Arystydesa* tym, że zamiast: *po Ksanthippidesie, za którego Mardonios został pokonany pod Platejami*, czytamy: *po Ksanthippidesie, który zadał klęskę Mardoniuszowi pod Platejami* (5.10).

O ile powyższego błędu dałoby się uniknąć w wyniku samej analizy filologicznej (konstrukcja  $\tau\mu\pi$ ... + imię w genetiwie z następującym po nim czasownikiem w formie biernej nie może oznaczać autora czynności, ten bowiem wymaga przyimka  $\phi\pi\acute{o}$ ), o tyle w następnym przykładzie filolog pozbawiony wiedzy historycznej czy geograficzno-historycznej staje wobec tekstu bezradny. W pewnym passusie *Żywotu Kimona*, w którym mowa o działaniach Kimona po zdławieniu buntu Tazos, czytamy: *zdobył dla Aten i kopalnię złota po drugiej stronie* [przysłówek *pšran* – A.W.] *miasta, zagarnął tereny należące do miasta* (14.2). Tłumacz uznał, że punktem odniesienia jest samo miasto Tazyjczyków, nie zadał sobie jednak pytania: względem czego ta strona miasta miałyby być drugą? Co więcej, co to za tereny koło miasta, które trzeba było dopiero zająć, skoro miasto zostało już zdobyte? Problem rozwiązuje się, kiedy sięgamy do *Wojny peloponeskiej* historyka Tukidydesa (101.3), gdzie opisane są te same wypadki. Dowiadujemy się, że kopalnie leżały na wybrzeżu trackim na lądzie stałym *vis-à-vis* wyspy. Wzrok dysponujący tą wiedzą szybko pada w słowniku na szczególnie często poświadczone użycie *pšran* w znaczeniu „po drugiej stronie **wody**”, i wszystko staje się jasne. W konsekwencji tłumaczymy: *zagarnął dla Aten kopalnie złota położone na lądzie stałym naprzeciw wyspy i przejął kontrolę nad obszarami* [w domyśle: *na lądzie stałym* – A.W.], *którymi Tazyjczycy dotąd władali*.

Brak wystarczającej wiedzy historycznej powoduje oczywiście kłopoty z przekładem także tam, gdzie mowa o bardziej złożonych zjawiskach. Przyjrzyjmy się dwóm: ostracyzmowi i proksenii.

Ostracyzm (*ŃstrakismŃj*, dosł. „skorupkowanie”) był procedurą ściśle związaną z ateńską demokracją. Corocznie – po wstępnym głosowaniu nad tym, czy w danym roku ostracyzm w ogóle będzie przeprowadzany – obywatele zbierali się na agorze celem zadecydowania, kogo spośród siebie pozbędą się z miasta. Każdy wypisywał imię delikwenta na glinianej skorupce (gr. *Ństrakon* – stąd nazwa procedury). Jeżeli oddano przynajmniej sześć tysięcy głosów, głosowanie było ważne i ten, czyje imię pojawiło się na największej liczbie skorupki, musiał w przeciągu dziesięciu dni opuścić miasto na dziesięć lat. Niedysponu-



jący wystarczającą wiedzą historyczną tłumacze różnych tekstów antycznych, w których o ostracyzmie mowa, często określają go terminami właściwymi dla procedury sądowej, począwszy od tego, że przyjęło się nazywać ostracyzm *sądem skorupkowym*<sup>24</sup>. Nie inaczej jest w przekładzie Plutarchowych *Żywotów*: *Kimona skazano sądem skorupkowym na dziesięć lat wygnania, wymiar kary przewidziany dla każdego skazanego na ostracyzm (Kimon 16.7), wygnanie wyrokiem ostracyzmu/sądu skorupkowego* (Arystydes 1.2; 7), *przez ostracyzm skazali Arystydesa na wygnanie (Arystydes 7.2), ukarany [...] drogą ostracyzmu (Arystydes, 7.3), usunięty [...] wyrokiem ostracyzmu (Arystydes 25.10)*. W grece nie ma tu sądu, nie ma kary, nie ma skazywania i nie ma wyroku, choć przecież język grecki dysponuje terminami na oddanie wszystkich tych pojęć. Tłumaczając dosłownie, w pierwszym passusie czytamy: *Kimon został ostracyzowany na dziesięć lat. Taki bowiem okres wygnania był ustanowiony dla ostracyzowanych*, w drugim: *wygnany na drodze ostracyzmu*, w trzecim: *usunięty poprzez ostracyzm* itd. Ostracyzm, obiektywnie rzecz biorąc, nie miał wiele wspólnego z procedurami sądowymi ani też, subiektywnie, nie był za procedurę sądową uważany przez samych starożytnych. W przekładach jednak panuje spolszczenie ostracyzmu przez *sąd skorupkowy* wraz z wszystkimi tego konsekwencjami, fałszując obraz instytucji jakże ważnej dla rozumienia całej ateńskiej demokracji. Tłumacz ma prawo i obowiązek walczyć z tradycją, która oparta jest na poważnym błędzie rzeczowym.

Spójrzmy teraz na kłopot z instytucją *proksenii* (*proxen...a*). *Proksenia* była zjawiskiem specyficznie greckim, dla oddania którego brakuje dobrego terminu w języku polskim. *Proksenos* (*pròxenos*) byłby kimś w rodzaju konsula honorowego. Oto *polis* X utrzymująca kontakty z *polis* Y mianowała jednego z obywateli *polis* Y swoim przedstawicielem. Ów obywatel miasta Y był zobowiązany reprezentować interesy obywateli miasta X w swojej ojczyźnie, za co często w mieście X cieszył się szczególnymi przywilejami. Jak czytamy w *Żywocie Kimona*, kiedy Kimon powrócił z wyprawy wojennej przeciw wyspie Tazos, jego przeciwnicy oskarżyli go, że zaniechał przeniesienia wojny do Macedonii, ponieważ został przekupiony przez macedońskiego króla. W przekładzie Brożka ciąg dalszy wygląda następująco: *Broniąc się przed sędziami, mówił, że*

<sup>24</sup> Błędu tego nie popełnił Ludwik Piotrowicz w swoim przekładzie pseudoArystotelesowego *Ustroju politycznego Aten*. Ale też Piotrowicz łączył kompetencje filologa i historyka.

nie występuje w sprawach bogatej Jonii czy bogatej Tessalii, jak niektórzy inni, żeby im się przypodobać za łapówki, ale idzie za wzorem Lacedemończyków, szanując wstrzeźliwość i roztropność, nad które żadnego nie przenosi bogactwa (Kimon 13.4). Z tego przekładu trudno wywnioskować, jaka jest linia obrony Kimona. W centrum nieporozumienia leży instytucja *proksenii*, do której odnosi się Kimon w swojej przemowie: właśnie do *proksenii* odsyła nas czasownik *proxen...zein*, oddany przez tłumacza jako *występować w czyichś sprawach*. W rzeczywistości linia rozumowania Kimona jest następująca: „Zarzuca mi się branie łapówek. Tymczasem ja zdecydowałem się zostać *proksenosem* Lacedemończyków, którzy słyną ze wstrzeźliwości i roztropności. Gdybym był chciwy pieniędzy (= miał naturę łapownika), zostałbym *proksenosem* Jonów lub Tesalów, oni bowiem są bogaci i dzięki temu mogą (i chcą) troszczyć się o swoich *proksenosów* w zamian za reprezentowanie ich interesów”. Poprawny przekład brzmi: *Broniąc się przed sądem, mówił, że nie jest proksenosem majątnych Jonów czy Tesalów, jak ci, którzy liczą na względy i pieniądze, ale Lacedemończyków, miłuje bowiem i naśladuje panującą u nich prostotę (eûtsleia) i umiar, i nie przenosi nad nie żadnego bogactwa*. Tłumacz pogubił się, ponieważ nie zrozumiał funkcjonowania instytucji greckiego prawa międzynarodowego, której *passus* dotyczy.

\*

Typologię błędów przekładu wynikających z nieznamomości historii i, szerzej, kulturowego kontekstu dzieła można by oczywiście jeszcze uszczegółowić i rozwinąć<sup>25</sup>. Żywię jednak nadzieję, że to, co przedstawiłem, wystarczy jako apologia wiedzy historycznej w królestwie przekładu

<sup>25</sup> Na przykład wymieniając błędy, które wynikają z wrzucenia do tekstu fałszywej informacji w formie dopowiedzenia, co tłumacz czasem czyni, nie zauważając, że rozszerza zawartość komunikatu. Wielki malarz Polignot miał wymalować Stoa Pojkile nieodpłatnie, ponieważ *pragnął sławy w swoim mieście* (Kimon 4.7). W stosunku do tekstu greckiego tłumacz dorzucił zaimek dzierżawczy *swoim*. Niby drobiazg. Tyle że Polignot pochodził z Tazos i podczas malowania Stoa Pojkile miał status cudzoziemca: Ateny nie były jego miastem, choć wedle tradycji (Harpokration, *Leksykon*, s.v. Polygnotos) później się nim stały (nb. właśnie w nagrodę za wymalowanie Stoa Pojkile i jeszcze innego budynku, zwanego Anakeion, Polignot miał uzyskać ateńskie obywatelstwo). *Eutyppos* z *Anaflystos* staje się *Eutypposem* z *fyli Anaflystos*: tłumacz nie zorientował się, że Anaflystos nie jest fylą, lecz **demem** (Kimon 17.6).

tekstów antycznych. Każdy tłumacz musi być filologiem. Tylko zły tłumacz może obrócić się plecami do historyka.

**Autor pragnie złożyć serdeczne podziękowanie dr Krystynie Steb-  
nickiej za przyjacielską dyskusję i krytyczne uwagi.**

## Bibliografia

- Benveniste E. 1969. *Le vocabulaire des institutions indoeuropéennes*, tomy I–II, Paris.
- Denniston J. 1954. *The Greek Particles*, Oxford [1. wydanie 1934].
- Domański J. 2006. *Wstęp*, w: Cyceon, św. Hieronim, Burgundiusz z Pizy, Leonardo Brunii, *O poprawnym przekładaniu*, teksty łacińskie i przekłady polskie, Kęty.
- Kumaniecki K. 1967. *Nad prozą antyczną*, w: *Scripta Minora*, Wratislaviae-Varsoviae-Cracoviae, 578–587 [pierwotnie opublikowane w: *O sztuce tłumaczenia*, red. M. Rusinek, Wrocław: Ossolineum, 1955, 99–109].
- Parandowski J. 1955. *O znaczeniu i godności tłumacza*, w: *O sztuce tłumaczenia*, red. M. Rusinek, Wrocław: Ossolineum, 11–20.
- Savory Th. 1981. *Zasady przekładu*, przeł. Monika Adamczyk, „Pamiętnik Literacki” LXXII, 315–322 [w oryginale roz. IV tegoż, *The Art of Translation*, London 1957].

The author takes a close look at translating ancient texts from the viewpoint of a historian. He explains why ancient historians are usually against the very idea of translating Greek and Latin literature. He then proceeds to argue that historical knowledge is an indispensable tool if a translation is to be done. This argument is supported by a detailed analysis of the standard Polish translation of two biographies by Plutarch, namely *Life of Aristides* and *Life of Cimon*.